17.

19. Maja 1827.

KURYER KRAKOWSKI

POWSZECHNEY ZABAWIE POŚWIĘCONY.

TOMIK IIgi.

Słóy piorko, by kto mych słów niewracał na
Albo się nieozwały na stole nożyce; (nice
Lubo ja w szczególności nikomu niełaję,
Czołem biję osobom, ganię obyczaje.

NARUSZEWICZ.

Kuryer ciągle nadal wychodzić będzie w tym samym kształcie jak dotąd, znaczony dwoma pieczątkami. — Prenumerować można za Zł. 4. kwartalnie tu w Krakowie w Księgarni Pani Mateckiey i w Redakcyi na ulicy grodzkiey pod N. 38. Pojedyncze numera jak dotąd po gr. 10. Poprzedni zbiór w I. Tomiku kosztuje Zł. 5.

NOWY ASMODEUSZEK.

ROZDZIAŁ III.

GUWERNANTKA.

Któż nielubi piękney twarzyczki? kogóż miłosne oczko niezachwyci? kto maleńkich ustek nieuwielbia? kto w drobniuchną rączkę nielubi pocałować? Któżby niesiadł w ogrodzie daymy nato, w chwili w którey tam nikt nieużywa przechadzki prócz motylów bujających po kwiatkach, obok powabney i uprzeymey i tak jak róża dopiero z pączka rozwita, świéżey dziewczyny?

Pewny jestem, że na to zachwycające wspomnienie, twarz zgrzybiałego staruszka zasępiona od kaszlu albo podagry, zrobi jeszcze uśmiech przyjemny; — metafizyk zatopiony po uszy w swoich niedocieczonych dla nas motłochu *a priorach i absolutach*, prawdziwe *a priori* w cudney figurce postrzeże i na klęczkach za nowe i niemylne *absolutum* ogłosi! J gdy z czasem wielcy apostołowie nauki nieśmiertelnego *Kanta*, złożą seym walny na rozpoznanie *budżetu* swoich marzeń, a czystość swych rozumów otrzymywaną przez wysmażanie go w czworograniastych *foremkach* pasztecikowey *subtelności*, zastanowią na chwilę nad *estetyką* przyrodzenia, to pewny jestem że jednomyślnie i radośnie wykrzykną: — "*Niech żyje autor nowego kulawego* „ *diabełka, niech żyje ten nowy Kant!* „ *Otóż teraz dopiero poznajemy, że* „ *prawdziwe* A PRIORI I ABSOLUTUM *jest dziewczyna!* (notabene ładna dziewczyna! — bo wszystkie brzydkie to można śmiało *in posteriori* zostawić.) Tak dziewczyna! a nie co innego, z tym większą jeszcze radością zawołają uczniowie, — zawoła cała rzeczpospolita tych męczenników *Transcendentalizmu* i *Noumenonów!* —

Lecz zostawmy ich na polu nieśmiertelności i wydystyllowanego rozumu, a przystąpmy do naszey daleko interessownieyszey historyi; — zaspokoymy ciekawość czytelników.

Siedzi powtarzam dziewczyna i uśmiécha się do mnie. — Przypatruję się dobrze — nieznam. — Że diabełek, to ani wątpić, — bo nayprzód oko czarne i bystre, — włos kruczy, — lica rumiane, — szyjka śnieżna, — cała postać okrągła i gładka, — nóżka wytoczona; — ubiór świeży z dziennika mód na wyjście ranne; — berżerka z girlandami róż

i niezapominayków, — szalik spadający z ramion; po których swawolny Zefir uganiał się za promieniami, miękkich jak pel *repantijsrkó v.*

Cóż nas bardziey ośmiela i ożywia jak wdzięczny uśmiech? — Miałżem stać jak malowany? — To niepodobna. — Diabełek jest wprawdzie niebezpieczny, — ale taki diabełek powabny, komuż niedoda odwagi? —

Nabrawszy przeto serca, — jak niemczyk na siodemce dzwonkowey, zdjąłem grzecznie kapelusz, i zbliżając się do mey Pani, rzekłem z uszanowaniem: "Czy mam honor mówić z dowcipnym Asmodeuszkiem, bryllantem „ wszystkich Genijuszów, krolem pustoty i wesołości, ministrem wszystkich toaletek i interessów miłośnych, „ ukrytym w twojey ślicznej figurce „ Pani? —

"Tak jest, bardzo z pańska odpowie; widzisz Acan wemnie tego samego diabełka, z którym tey nocy miałeś honor poznać się na blaszanym kogutku wieży ratuszney. — Dla czegoż ta postać zachwycająca, czyli na pozbawienie mnie rozumu?.... — Wszakże ją bardzo lubisz; wszakżeś wczoray żony odbiegł na *promenadzie*, goniąc za owym kapelusikiem lila..... a onegdy w teatrze, komuż to Acan, tak niedyskretnie zayrzałeś pod berżerkę rożową, przy wyjściu z loży pierwszego piętra? — Ach! przypominam sobie, wszakto ty byłaś Pani. J jakże tak nielitościwą bydź możesz, nazywać się diabełkiem będąc anio.... — Niedokończ tego słowa, inaczey zobaczyłbyś mnie natychmiast w bardzo niesmaczney postaci. — Dla Boga! wszakże, przychodząc coraz bardziey do zmysłów, nayuniżeniey cię Pani przeprosić muszę za moją śmiałość i zuchwałe nazwanie cię diabełkim; bo przecież jesteś córką hrabiny *..... skiey.... na moy honor,... to okrucieństwo, tak sobie ze mnie żartować! — Dziecko Acan jesteś i koniec. Spoyrz w tamtę aleję ką łące; niewidzisz że hrabianki z ochmistrzynią?..... — Prawda!.. a więc przepraszam cię wspaniomyślny gienijuszku i razem dziękuję ci żeś mi się takim samym pokazał, i bądźże tym cacanym i dowcipnym buziaczkiem aż do końca naszey przyjaźni; a teraz poday mi rączkę. Zacznijmy od jakiego figla. Przychodzi mi komiczna myśl. Niecierpię starych guwernantek. Są to argusy dokuczające młodym i łagodnym pięknościom; krótko mowiąc spraw, ażeby hrabianka, której jesteś nieporównanym w doskonałości obrazem, znikła na chwilę z przed oczu tey stokfiszowatey francuzki, a ty...... — Już cię rozumiem odpowie Asmodeuszek; i w oka mgnieniu znalazłem się naprzeciw *Madame Fanchon* (Fanszą) obok dziewiczey postaci tego wesołego diabełka, siedzącym na ławeczce.

"*Fi! Mademoiselle!* krzyknie piskliwym głosem rozindyczona ochmistrzyni na mniemaną swoją hrabiankę, "so to sa męszysna, so on kse? — *O ma chere madame* Fauchon, odpowie Asmodeuszek, bądź moją jedyną opiekunką i przyjaciołką. Wiesz że już wyszłam z dzieciństwa, mam lat 16. i czułe serce. —

MAD. FANSZON. (*zdziwiona bardzo.*) So ja śliszala! so to bilo?

JA. (*przybrawszy ton ptigrafa.*) To, że ja Pannę Belindę kocham i ona jest mi także wzajemną. Ale że miłość nasza utajoną zostawać musi przed światem, i tylko tobie szanowna i razem śliczna mentoreczko mojey kochanki odtąd będzie wiadoma; ty więc naszem niedoświadczeniem kieruy, ty nas jak można tylko nayczęściey sprowadzay na jedno mieysce, gdziebyśmy w twem przyjemnem obliczu, doznawać mogli nayczystszych i nayniewinnieyszych roskoszy. —

ASMODEUSZEK. Tak ma chere Fanchon, ja kocham tego mężczyznę i go-

towam dla niego życie moje poświęcić. Niemów nic przed Papą i Mamą, bo pewna jestem, iżby mnie do klasztoru zamknęli i *notabene* razem z tobą.

MAD: FANSZON. (*odchodząc prawie od zmysłów.*) Comtesse Belinde! ja wolę umarla jak o tego wieziala! Ten Mossye, so on sa jeden? Jmpertinent! Ja saras bendę krzyczala na gwalta!

ASMODEUSZEK. Ulituy się nademną *Madame Fanchon!* Coż ci przyjdzie z mey zguby? Ten Mossye tak mi się mocno podoba, że go muszę posiadać, gdyby mi przyszło wydziedziczoną zostać. (*głaszcze ją po policzkach.*)

MADAM FANCHON. Ach! Ach! Comtesse Belinde! za so mię drapala tak mosno?.... Par Dieu! so to snaszy?... Allons, allons, partons!

JA. Ale jeszcze chwileczkę Madame Fanchon, ja nieopuszczę Belindy, poki nam nie przyrzeczesz sekretu... —

MAD: FANCHON. Niemoże bila!

ASMODEUSZEK. (*do mnie pieszczotliwie.*) O móy naydroższy kochanku, cóż teraz będziemy czynić? a jak się jeszcze dowie twoja żona?...

MAD: FANCHON. (*zrywając się nagle.*) So! on ma szona!.. Comtesse! Comtesse! On niemoże kochala inna! To niewolne, to krzech smiertelna! O mon Dieu! mon Dieu! so ja będę robila? Panna Belinde sfixowala! helas! helas! sfixowala! „ (*zakrywa sobie oczy obu rękami.*)

"Teraz, rzekł do mnie z cicha Asmodeuszek, zostańmy niewidzialnemi; oto prawdziwa Belinda zbliża się ku niey, w słodkich dumaniach o swojey niewinności. Zobaczysz zabawną scenę, którey sobie pewnie życzyłeś. „ — Jakoż stara francuzka, uyrzawszy nadchodzącą Belindę, tak doniey rzekła po francuzku: —

MAD: FANCHON. (*z gniewem.*) Zaś tak młodey Panience zakochać się w nieznajomym mężczyznie, a co gorsza mającym żonę! Fi! hrabianko! co nato Papa; co nato Mama twoja, co nato cały świat powie?... To straszna rzecz!

BELINDA. (*stanąwszy jak wryta.*) Nierozumiem pół słowa.

MAD: FANCHON. (*wpadając w ton imponujący.*) Mościa Panno Hrabianko! tu żarty mieysca niemają. Zaraz mi WPanna wyznay, gdzie? kiedy? jakim sposobem? jakim piekielnym trafem zabrałaś z tym bezecnym, zepsutym, rozwiozłym, niegodziwym człowiekiem, krótko mówiąc z tym nieznajomym, co sobie zemną tyle poufałości dozwolił, tak gorszące zaprzyjaźnienie? A czy to wie Panna Hrabianka, że mężczyzna *adorujący* cudzą żonę, popełnia tylko rodzay powszedniey kradzieży, częstokroć nawet na przebaczenie, *d' apres les circonstances* zasługującey; ale panienka! o Sodomo! Gomorro! panienka która cudzego męża bałamuci, popełnia nayokropnieyszą zbrodnię, zapisaną w księdze wiecznego potępienia! Cóż WPannę!.. która przy swey żywości i dowcipie, oczkach nieco figlarnych, mince zalotney to prawda, zawsze atoli skromną i nieskażoną byłaś? cóż ją mówię spowodowało do tajemnych miłostek z tym bezczelnym człowiekiem?....

BELINDA. (*niemogąc się wstrzymać od śmiechu.*) Mościa Pani Fanchon, z jakieyż to jest komedyi ta scena? —

MAD: FANCHON. Komedyi! jak to komedyi! Panienka sobie jeszcze żarciki będzie zemną stroiła?

BELINDA. (*na stronie.*) Biedna francuzka, pomieszania zmysłów dostała! Jakże ja tu powrócę z nią do domu?

MAD: FANCHON. Zaraz Papa i Mama o wszystkiem wiedzieć będą. WPanna milczysz? WPanna się na mnie patrzysz?...

BELINDA. (*patrząc na nię z politowaniem.*) Biedna Madame Fanchon, już jey się na to oddawna zanosiło. —

MAD. FANCHON. Bravissimo! Bravissimo! WPanna mnie masz za dziecko!

Mnie francuzkę zrodzoną, mieć za dziecko! i zamiast się udać w pokorę, przyrzec poprawę, prosić o sekret i przebaczenie:to Panna Hrabianka milczy jakby na okazanie mi wzgardy? mnież to francuzce, mnie ważyć się ją wyrządzać?

BELINDA. (*rozczulona mniemanem jey nieszczęściem.*) Kochana Madame Fanchon, — przyjdź WPani do siebie, jestem wrospaczy!..„—

MAD. FANCHON. (*uyrzawszy mnie za sprau ą Asmodeuszka siedzącym przeciwko sobie, mówi po polsku.*) Jesze tu Mossye bila? Poso tu Mossye przyszla? Panny krapiankię iusz ies w rozpaszi o swoje *péché mortel* i iusz nie bęsze go kochala, bo on ma szona. Do szona Mossye! do swoja szona, nie do Panięka krapianka!...

BELINDA. (*niewidząc nikogo prócz guwernantki.*) Madam Fanchon! par l' amour de Dieu que faitez vous! (*) O ja nieszczęśliwa! cóż mam teraz z sobą uczynić!...

MAD: FANCHON. (*po francuzku jak dawniey*) Wyrzec się nieprawych miłostek z tym bezczelnym uwodzicielem, który oto ucieka zawstydzony, nieprzeprosiwszy WPanny za swoje *impertynencye* zbrodnicze!„ —

Jakoż w ten moment, na skinienie Asmodeuszka odbiegliśmy z tego mieysca. "Dość na tym rzecze do mnie; inaczey mogłoby z żartów przyjśdź do smutnych nieporozumień. Po naszem z tąd odeyściu ochmistrzyni uspokoiwszy się w zapale: to na co patrzyła rzeczywiście, powoli sama za przywidzenie uzna, i Belindę za swą krewkość przeprosi; inaczey dziśby jeszcze oddano ją do czubków, albo niewinna hrabianka zostałaby ofiarą plotek; co już na waszym świecie niejedney się przytrafiło. —

JA. Jednakże ty diabełku, ile mogłem uważać, masz dar nadania sobie tonu wielkiego świata, w zadziwiającym sposobie. — Uważałem po twey rozmowie z ochmistrzynią, żeś miał to nieprzymuszone, niewyszukane ułożenie panienki ukształconey, ten akcent zupełnie salonowy, będąc tylko mieszkańcem podziemnych sklepień? —

ASMODEUSZEK. Zadziwia mnie twoje pytanie.

JA. Prawda że u was w piekle.....

ASMODEUSZEK. Rzecz bardzo jasna, cywilizacya i ton dobry, do naywyższego stopnia wygórowały. Bo proszę cię, gdzieżby to wszystko, co tu u was tak pozorami zachwyca, jeśli nie do naszych przybytków dostać się miało? Naypierwsi niemal Panowie, damy naywyższego znaczenia, wszystko to u nas bryluje.

JA. Jakże oni się też tam bawią?

ASMODEUSZEK. Zupełnie tak paradują jak tu, wyjąwszy że się nie tyle nudzą; bo są pewne godziny w których nakazujemy im czytywać oyczyste dzieła i bić się w piersi za to, że ich tu zaniedbywali; przytém za karę muszą się teraz uczyć na pamięć wszystkich *memoarów* francuzkich. — i deklamować z nich naylichsze *tyrady*.

JA. Daruy mi Asmodeuszku, ale przecież nie wszyscy grzeszyli w tym rodzaju. --

ASMODEUSZEK. To się rozumie; nie wszyscy też teraz deklamują gadulstwa Pani *Kampan* xiężny Anszpachskiey i tylu innych.

JA. To prawda, że gdyby nasi Pisarze płodzili podobne brednie jakie nieraz tak drogo z zagraniey są sprowadzane, toby ich wygwizdano.„

"Lecz wiesz co? rzecze do mnie Asmodeuszek już słońce odbyło 2/3 części swey drogi do południa, a ja jako diabełek mający szczególny wpływ na *budoary* i *toaletki* muszę teraz pośpieszać do mey służby. Wiesz dobrze, iż damy wielkiego tonu, zaczynają o tey godzinie odświeżanie swoich powabów, przyjmowanie biletów wizytowych, zapraszających i romansowych i obracanie ich na papiloti. Czas więc abym się z tobą rozstał; lecz jeśli masz ochotę bydź moim towarzyszem, stanieın za pięć minut w któreykolwiek stolicy Europy; bo sądzę że tu dla uniknienia jakich obraźliwych przeciwko sobie domniemań, niezechcesz robić postrzeżeń. — Wsamey rzeczy, zwłaszcza że świat osobliwie na naszym kochanym stałym lądzie, wszędy prawie jest ten sam.— Dobra uwaga, lećmy więc do *** Uchwyć mnie w pół i tupmy nogą. —

Zaledwiem tupnął, już byliśmy w powietrzu.—

(*) *Przez miłość boska co WPani robisz?*